Nr. 255. Lwów — Wtorek dnia 5 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 20 ct.
Numer kosztuje 4 cnty.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennikarskiem, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie przyjmuje się.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika F. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Gródeckich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sylwana męcz. Jutro: Leonarda wyzn.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g 7 m — Zachód „ 4 „ 28
Długość dnia g 9 m 28 Ubyło dnia 1 min

Przegląd polityczny.

Lwów 4 listopada.

Dziś hr. Kalnoky opuszcza Friedrichsruhe, jutro cesarz Wilhelm odjedzie ze Stambułu. Kiedy pierwszy z nich z Bismarkiem, a drugi z sułtanem „utrwalali pokój" — jak się wyraziła *Norddeutscherka* — wówczas hr. Waldersee rzucił trochę cieniu na pokojowe nadzieje i podrażnił sojuszników niemieckiego cesarstwa. Berliński korespondent londyńskiej filji *New-York Heraldu* przedstawił się hrabiemu w gmachu głównego sztabu i wprost go zapytał, czy to prawda, że on uważa wojnę za nieuniknioną i dla tego woli ją przyspieszyć? Hrabia nie odpowiedział wprost na pytanie, nawet pominął je całkiem, co właśnie dało temat do domysłów pesymistycznych, natomiast rzekł: „Mówić, że pragnę wojny, jest niedorzecznością. Ja tylko tego pragnę, żebyśmy potęgą naszą odbierali wrogom wszelką ochotę zaczepki. Jeśli jednak Opatrzność przeznaczy na nas wojnę, to jestem głęboko przekonany, że będę w stanie wypełnić powierzone mi zadanie. Znam dzielne ofiarności Niemców, wiem z jaką ufnością spoglądają oni na naszego ognistego i energicznego młodego cesarza. Znam też gruntownie naszę armię i jestem pewny, że ona dzielnością prześcigną wszelkie inne. Wszystkie narody mogą dowoli naśladować naszę taktykę i broń, ale nie zdołają naśladować naszych moralnych przymiotów, a one to właśnie stanowią główną podstawę potęgi naszych wojsk. Nasi sojusznicy niezaprzeczenie podnoszą naszę siłę i w każdym razie tworzą silną pokojową rękojmię, ale jestem przekonany, że potęga niemiecka, kierowana jedną silną ręką, jedną silną wolą, sprosta całej koalicji."

A zatem, zdaniem hr. Waldersee'go, sojusznicy Niemiec dobrzy są do utrzymania wojny na uwięzi, lecz skoro ona się zerwie, to już Niemcy sami sobie dadzą radę. Rozdrażnione tą przechwałką, niektóre organa sojuszników, oczywiście na własną rękę, poczęły dowodzić, że szef sztabu nie ukrywa nawet sprzeczności z kanclerzem, bo gdy Bismark stale oświadcza, że dopiero w trójprzymierzu Niemcy są zabezpieczone od klęski, to Waldersee utrzymuje wprost przeciwnie, a nadto — zamilczał o tem, czy uważa wojnę za nieuniknioną, czy nie. To wrażenie wzmogły dowody antagonizmu, to wzmianki, że w Niemczech istnieje stronnictwo wojny, zuchwałe, szowinistyczne i t. d. Ci, co wiele fundują na antagonizmie Waldersee'go z Bismarkiem — junkrowie i postępowcy — dolali oliwy do ognia. Na tapecie znów w Niemczech stanęła sprawa walki tych dwóch dygnitarzy. Powstała wrzawa, której echo rozchodzi się po całej Europie.

Nam się zdaje, że to jest nowa edycja sztuki „Wiele hałasu o nic." Jak mógł naczelnik sztabu mówić inaczej o swej armji? Dalmy na to, że się przecie armja dowiedziała, że żołnierz jest dobry, gdy bezgranicznie ufa we własne siły. A czy hrabia naruszał zgodę z kanclerzem? Nam się zdaje, że właśnie przeciwnie, popierał go bardzo zręcznie. Istnieje potężna liga, o której wszyscy jej mężowie stanu mówią, że przedewszystkiem dba o pokój, więc oceniając i uznając jej znaczenie, a podsycając militarne. Jeżeli za co, to z pewnością za to nie mógł pogniewać się Bismark z Walderseem. Zostaje zagadnienie: dla czego hrabia wprost nie odpowiedział na pytanie korespondenta? Mnie się zdaje, że to było bardzo zręcznie. Chcieć przyśpieszyć wojnę, to znaczy mięszać się do polityki. Może hrabia to robi, lecz przyznać się do tego nie może. Na zarzuty, które już mu w tej mierze robiono, raz dorzekł z całą pruską ostrością: „Ja nosa nie wtykam do cudzych wydziałów; gdyby tak wszyscy robili, toby plotek nie było." — A zatem na tę nową niemiecką burzę w szklance wody można patrzeć spokojnie; bryła świata nie ruszy się z miejsca.

Bułgarska *Swoboda*, organ rządowy, wystąpiła z odezwą do Europy, za co dostała po nosie od wiedeńskich i berlińskich półurzędowych dzienników. Pierwsza to nagana od lat paru. *Swoboda*, omawiając podróż Wilhelma II do Konstantynopola, rzekła, że pora już, aby Austrja i Niemcy zmusiły sułtana do uznania księcia Ferdynanda. „Niezmienne zachowanie się naszego rządu — pisze ten dziennik — i postawa księcia wiele się przyczyniły do utrzymania europejskiego pokoju aż dotąd. Za to mamy prawo żądać od Europy uznania naszych stosunków, ostatecznego załatwienia t. zw. kwestji bułgarskiej. Ostrzegamy, że jest to rzecz bardzo ważna, bo Bułgarja, straciwszy cierpliwość, gotowa urządzić niespodziankę, która bynajmniej nie będzie przyjemną dla Europy. Wyrażamy nadzieję, że panowie Kalnoky i Bismark poważnie naradzą się teraz we Friedrichsruhe nad sposobami rychłego i pomyślnego rozwiązania spraw dotyczących naszego kraju. Jedynie to mogłoby powstrzymać Bułgarów od chwycenia się ostateczności, której następstwem będzie wojna Europy z Rosją."

Wszystko, co odpowiedziały na to wspomniane wyżej półurzędowe dzienniki, można streścić: „Takie groźby są zabawne. Myli się *Swoboda* mniemając, że jakowyś „zamach" cierpliwości Bułgarów może zawikłać Europę w wojnę z Rosją. Taka wojna mogłaby wybuchnąć jeno w takim razie, gdyby wielkie mocarstwa uznały to za stosowne, a nie z woli Bułgarów. Jeśli w Sofji zamierzą zrobić jakąś niedorzeczność, to chyba tylko przez zbytnią ufność w pobłażanie, które podobno raz wybrane ... określić słowami: — „Jest ni to wszystko jedno czy się w Sofji zeszli, czy rewolucję robią!" W każdym jednak razie niech pamiętają Bułgarzy, że jeśli wbrew woli mocarstw nawarzą kaszy, to sami ją zjedzą."

Admonicja — jak widzimy — dość ostra i potrzebna, bo szło oto, żeby się zakryć wobec Rosji, nie drażnić jej, ale czy słuszna? Teoretycznie biorąc, niesłuszna może już dla tego, że naprzykład serbskiemu *Odjekowi* wolno pleść o wiele większe niedorzeczności, które wiedeńskie i berlińskie półurzędowe dzienniki przyjmują z dobroduszną miną. Ale głównie niesłuszna dla tego, że nie uwzględniła sytuacji bułgarskiego rządu w obec opinji w tym kraju, która z reguły jest gorętszą od rozsądku skupionego przy ministerjalnym stole. Schlebiać tej opinji nieraz potrzeba dla podtrzymania własnej popularności. *Swobodę* czytają przedewszystkiem Bułgarzy, więc dla nich to wystąpiła ona ze swym artykułem, nie dla Europy, bo gdyby rząd bułgarski chciał Europie pogrozić, to jużci znalazłby inny, nie dziennikarski sposób.

We Francji wkrótce nastąpi otwarcie nowego parlamentu, a tymczasem skupienie się deputowanych w stronnictwa wcale nie postąpiło. Usiłowanie Leona Saya stworzenia umiarkowanego stronnictwa z republikanów konserwatywnych i monarchistów dotąd nie dało skutku: jako stronnictwo, monarchiści nie chcą łączyć się z republikanami. Ale za to bardzo dużo monarchistów zapisuje się do tak zwanych „dzikich", co im pozwoli od wypadku do wypadku popierać konserwatywnych republikanów. Leon Say spodziewa się, że bodaj w ten sposób uda mu się mieć decydującą większość w każdej zasadniczej sprawie, a liczy tak: własnych stronników 50-ciu, dzikich 100-u i oportunistów, których spodziewa się powoli przyciągnąć do siebie 150-ciu — razem 300-tu, czyli stanowcza większość.

Korespondencje.

Paryż 27 października.

(*W. K.*) Czynisz mi, Szanowny Redaktorze, wymówkę, że w listach moich z wystawy nie wspomniałem o k o l e i w o d n e j, która, jak u was mówią, ma być wynalazkiem znakomitym. Być może, iż jest nim w oczach nietechników, specjaliści zaś zgadzają się, że to zabawka nawet nie nowa i bez praktycznego znaczenia. Tej k o l e i w o d n e j nie dano nawet małego bronzowego medalu — niech to służy dowodem, że właściwie nie było o czem mówić. Zresztą przekonajcie się sami. Oto opis.

Wyobraźcie sobie sanie postawione na szynach kolejowych. Jest to wagon. Takich sań możecie tyle ustawić, co zwykłych wagonów. Na przodzie każdych sań jest duży rezerwoar na wodę, pompa, tłocząca i dwie żelazne rurki, idące od pompy do obu płóz. Przy każdej pompie stoi człowiek, ciągle wtłaczający wodę z rezerwoaru do rurek, przechodzących na wskróś przez płozy.

Te płozy niezupełnie stoją na szynach, ale obejmują je z dwóch podłużnych boków, a z przodu i z tyłu szczelnie przylegają do szyn. To obejmowanie i przyleganie nie jest jednak a b s o l u t n i e s z c z e l n e, bo takiego wymyśleć nie można.

Teraz spojrzmy na działanie tej maszyny. Człowiek naciska rączkę pompy. Woda z rezerwoaru wchodzi do rurek i z nich z ogromną siłą wtłacza się między płozy a szyny. W skutek tego sanie trochę się podnoszą. Między ich płozami a szynami jest warstewka wody. Po niej sanie ślizgają się z ogromną lekkością; tylko je trącić, już są w ruchu. Ale — jak powiedziałem — nie ma absolutnie szczelnego przylegania płóz do szyn, więc woda wciąż wypływa, wprawdzie powolniej niż z rurek przypływa, ale zawsze trzeba ciągle pompą pracować — i to bardzo umiejętnie, bo od zanadto silnego pompowania może albo rurka pęknąć, albo nastąpić wykolejenie, albo się pompa zepsuć. Jednostajność pompowania jest konieczną, a wprost niemożliwą, skoro na każdych saniach stoi inny pompier. Więc nie można składać długich pociągów. Można tylko od parady wyćwiczyć ludzi kilku, pracujących z dokładnością chronometrów i to przez jakiś kwadrans.

Lecz to nie wszystko. Lokomotywy nie ma. Więc któż ma sanie popychać? Także woda — i oto takim sposobem.

Pod saniami jest deska stojąca poprzek. Na całej drodze, pośrodku między szynami, widać z ziemi co jakie sto metrów końce rur. Kiedy sanie przechodzą nad taką rurą, z niej wytryska silny prąd wody, uderza w ową poprzeczną deskę — i to jest właśnie popchnięcie, które ruch nadaje — ruch, trwający aż do drugiej rury, patrzącej z ziemi między szynami.

Jakże to się dzieje, że woda z rur wytryska właśnie wtedy, gdy potrzeba? Wzdłuż całej drogi muszą stać wieże — w nich znajduje się woda idąca do tych rur pod drogą i stoją wartownicy, czekający sygnału z sań, że trzeba puścić wodę. Sygnały w dzień dają się chorągiewkami, w nocy — latarniami.

Z tego widzicie, że taka lokomocja jest zabawką, którą można urządzić na długości paru kilometrów tam, gdzie jest wody wielka obfitość i gdzie można ją mieć pod wielkiem ciśnieniem, a ono się zdobywa prawie wszędzie pracą maszyn parowych, bo tylko w niebotycznych górach bez tych maszyn można się obejść. Zatem koniec końców para tu pracuje, tylko nie w lokomotywie, ale w lokomobilu. Czy idzie czy chodzi — na jedno wychodzi pod względem ekonomicznym, ale jazda jest przyjemna, nie trząsca.

Wystawa dożywa dni swoich. Niebawem zamkną się jej bramy dla publiczności i zacznie się wywożenie wszystkich nagromadzonych tam bogactw. Esplanada inwalidów, gdzie popisywały się kolonje, już jest w części uprzątnięta; mieszkańcy stref gorących, którzy temu zakątowi Paryża szczególną nadawali postać, odjechali już z powrotem pod rodzinnego nieba błękity. Pomimo to nie przestają jeszcze przybywać maruderzy w sporej liczbie; w ostatnią niedzielę rozeszło się samych kupnych biletów wejścia 387.776. Od początku zaś Wystawy do dnia dzisiejszego naliczono wejść płatnych 21,302.914. Co zaś do maleńkiej kolei Decauville, której drobne wagony nigdy nie bywają próżnemi, to ona w dniu wspomnianej niedzieli przewiozła z jednego końca Wystawy na drugi 61 848 osób; od początku zaś Wystawy ogółem przeszło 5 miljonów. Pomimo napisów we wszystkich językach, ostrzegających, ażeby jadący nie wychylali głów przez drzwiczki, sporo było smutnych wypadków; w tych dniach jeszcze zdruzgotaną została w takim pociągu jakaś kobieta.

Nie spodziewano się zrazu, żeby publiczność tak się w Wystawie zakochała; gdy się niebawem skończy, czuć będzie wyraźnie jej brak w Paryżu. Długo jeszcze potem nie przestaną poczciwe prowincjały zdążać na wieżę Eiffel i na jej wierzch się gramolić; ale potem zapewne rozbiorą ją, ponumerują wszystkie składające ją sztuki żelazne, powiozą do jakiego obcego miasta i tam dźwigną na nowo. Bo wątpliwą jest rzeczą, żeby wieża ta po Wystawie mogła się opłacić. Dzielnica, w której ją wzniesiono, daleką jest od środka miasta i mało uczęszczaną. Jest to okolica fabryczna, gdzie z mnóstwa wysokich kominów chmury dymu napełniają powietrze, gdzie zwłaszcza rękodzielnie wyrobów tytuniowych i fabryk przetworów chemicznych niezdrowe szerzą w atmosferze wyziewy. Nie przypuszcza się więc, iżby wiele osób miało ochotę wędrować tak daleko dla nasycenia się widokiem z wyżyny, która prawdopodobnie przewyższoną jeszcze będzie, gdy kopuła środkowa i wieża kościoła Przenajświętszego Serca będą wykończone. Kościół ten wznosi się na wierzchołku Montmartre, najwynioślejszym punkcie Paryża i okolicy, i kwestji nie ulega, że widok odkrywający się dziś już dla oczu za szczytu jego rusztowań równie jest rozległy i piękny, jak z wieży Eiffel. Kościół Przenajświętszego Serca, mający się wykończyć za lat pięć lub sześć, kosztuje już dotychczas 20 miljonów franków, a kosztować będzie jeszcze najmniej miljonów dwadzieścia i pięć. Buduje się on ze składek prywatnych, rozpoczętych przed laty czternastu.

Świat artystyczny wielką poniósł tu stratę; umarła pani Erard, wdowa po słynnym fabrykancie fortepianów. W ciągu długiego żywota swego była ona opatrznością muzyków, niezmiernie zainteresowaną ich losami; początkujący zwłaszcza, dla których tak są trudne pierwsze kroki w Paryżu, doznawali jej niewyczerpanej uczynności. Mąż jej, Piotr Erard, był synowcem Sebastjana Erard'a, wynalazcy owego narzędzia utrapionego zwanego fortepianem. On założył wielką fabrykę fortepianów, oddawna najcelniejszą w świecie. Pod koniec przeszłego stulecia, do dużego już doszedłszy majątku, nabył zamek królewski La Muette, niegdyś za Paryżem, dziś znajdujący się w jego obrębie w pobliżu lasku Bulońskiego.

Tam przyjmowała pani Erard najsławniejszych artystów przybywających do naszej stolicy. Nie jeden z nich u niej wprost stawał. Pałac La Muette zamienił się jakby w świątynię muzyki. Dyletantką będąc, pani Erard okazywała niezmierną pieczołowitość dla muzyków, w których talent dostrzegała. Jeżeli się który żenił, dostawał niezawodnie w podarunku fortepian na nowe osiedliny małżeńskie; a corocznie ofiarowywała dla Konserwatorjum jako nagrodę konkursową fortepian, wartujący 5 tysięcy franków.

Bank ziemski.

Poznań 31 października.

(*K*) Już onegdaj ożywiony ruch na ulicach naszego miasta wskazywał znaczny przypływ zamiejscowych gości do stolicy Wielkopolski. W Bazarze, dokąd zawsze śpieszą nasi ziemianie, brakło pokoi, toż cieszyły się tem drugorzędne hoteliki, łowiąc gości i każąc im, pomimo czujności policji, płacić słone ceny za licho urządzone i od zeszłej zimy nie opalane pokoiki. Powodem tak licznego napływu gości prowincjonalnych było zapowiedziane na wczoraj walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku ziemskiego, instytucji finansowej, której powodzenie leży na sercu każdemu, komu droga nasza ziemia i kto nie rad wydać jej w obce ręce. Akcjonarjusze zjechali się też bardzo licznie, liczniej nawet niż się tego spodziewano, bo przed zagajeniem posiedzenia reprezentowanych było przeszło 300 akcyj. Obrady zagaił p. Stanisław Żółtowski, jako przewodniczący Rady nadzorczej Banku, napomknął z lekka o przejawiającej się znowu ochocie powtórnego zmienienia statutów Banku, oświadczył się stanowczym przeciwnikiem ustawicznego przeistaczania statutów, zaledwie po tylu mozolnych zabiegach przez rząd zatwierdzonych, i wykazał, że w ramach tych statutów akcja parcelacyjna jest możliwą, a przeto główny cel Banku, t. j. przelewanie własności ziemi z większych posiadaczy na włościan, jest do osiągnięcia. Na dowód tego przytoczył parcelację majątku Śmińca, w powiecie kościańskim i włodarstwa w Głuszkowie, które przeprowadzono z obopólną korzyścią tak przedających, subhastą zagrożonych, jak włościan, którzy w braku ziemi byliby szukali wątpliwego szczęścia za oceanem.

Słowa zagajenia zakończył przewodniczący przypomnieniem, iż Bank, chociaż zorganizowany już od dwóch lat, dopiero od 1 maja b. r. rozpocząć mógł interes parcelacyjny, a już krótkość czasu, bo zaledwie dwumiesięczna, dostatecznem jest tłumaczeniem, dla czego dotąd ten interes szerzej się nie rozwinął.

Odczytany z kolei przez dyrektora Kalksteina bilans i rachunek strat a zysków po koniec czerwca b. r. wykazał, że Bank ziemski, do którego działalności przykładamy tak wielką wagę, w skąpej liczbie ma odmierzone fundusze, gdyż na drugą emisję akcji wpłynęło dotąd jeno 548,020 marek, tak, iż wraz z pierwszą emisją wynosi kapitał obrotowy Banku zaledwie 598,020 marek. Kwota ta rozkłada się na 349 akcyj pełno wpłaconych, na 10 akcyj z 3 ratami, na 124 akcyj do połowy wpłaconych i na 717 akcyj, na które spłacono dotychczas tylko jednę ratę lub małe zadatki. W porównaniu do 100 miljonów marek, któremi rozporządza komisja kolonizacyjna, jest to zaiste zbyt drobna kwota, owych niespełna sześćkroć sto tysięcy, aby nią stawić opór najazdowi germanizującemu naszę ziemię. Kapitał ten, do czasu uzupełnienia go do wysokości wymaganej prawem handlowem ku rozpoczęciu czynności statutowych, spoczywał w bankach na rachunku bieżącym lub był pomieszczony w poznańskich i galicyjskich listach zastawnych. Wraz z 7218·50 marek zysku przeniesionego z roku od 1 lipca 1887 do 30 czerwca 1888 ten kapitał przyniósł dochodu surowego po koniec czerwca 1889 kwotę jeno 22,753·61 marek. Strąciwszy z tego dochodu koszt ostemplowania 1150 akcyj w kwocie 5750 marek, koszta założenia i organizacji oraz koszta zarządu, pozostało czystego dochodu 5110·18 marek. Z tej kwoty przypada wedle postanowień statutu na fundusz rezerwowy 5 procent czyli 255·50 marek, na fundusz możliwych strat 175·30, zaś reszta tj. 4679·34 marek pozostaje do rozdziału.

Kwota ta odpowiada jednoprocentowej dywidendzie od wpłat dokonanych na akcje w rozmaitych terminach, lecz dyrekcja wniosła, a walne zgromadzenie akcjonarjuszów uchwaliło nie rozdzielać tej kwoty, lecz przyłączyć ją do zysków spodziewanych za rok następny, a to dla tego, iż bank w zastępstwie akcjonarjuszów ostemplował własnym kosztem akcje i bez naruszenia zakładowego kapitału pokrył koszta organizacyjne z bieżących dochodów.

Następnie odczytano obszerne, nader ciekawe sprawozdanie z czynności banku i wywody jaką drogą zamierza on postępować, aby ziemię ojczystą bronić przed obcemi nabywcami. Za najwłaściwszą, a łatwą do uskutecznienia uważa dyrekcja banku parcelację większych majątków ziemskich między włościan, aby przez to zasoby ich pieniężne racjonalnie zużytkować na pożytek krajowego rolnictwa na ziemi rodzinnej, a w przyszłości wytwarzać w stanie włościańskim nowe kapitały ku dalszemu tworzeniu osad rolnych. Ku temu potrzebne są regulacja stosunków hipotecznych stanu włościańskiego obok parcelacji folwarków i osadnictwa.

W obudwu tych kierunkach począł już pracować bank ziemski, zagaił już szeroko interes hipoteczny oparty na gospodarstwach włościańskich, a pomimo konkurencji landszafty i pomocniczych kas oszczędności, które do wysokości 2.000 marek udzielają pożyczek na grunta włościańskie, od czasu otwarcia czynności banku, uregulował on hipotek za 107.950 marek, a ma w toku regulacji na kwotę 793.400 marek.

W interesie parcelacyjnym natrafia bank na trudności w trzech kierunkach.

Pierwszą, a może najważniejszą, przeszkodą są wygórowane ceny ziemi, żądane przez ofiarujących ją do parcelacji. Mimo wielkiego popytu za ziemią ze strony włościan, szczególnie z Zachodnich Prus, częstokroć nadmierna cena czyni parcelację zupełnie niemożliwą, chociaż dziwić się nawet temu i narzekać na to nie można, bo właściciel właśnie w tej przesadnej cenie szuka deski ratunku, aby z bankructwa wyratować chociażby okruchy dla siebie i swojej rodziny. Obok tej zapory w parcelacji znajduje się druga, a nią jest ustawodawstwo, które wprawdzie zezwala na najdrobniejsze rozkawał-

Upadłość

przez

LUDWIKA COLLAS.

Przetłómaczyła z francuskiego

Karolina T....

Młody baron Paweł de Brantel powrócił bardzo blady i wzruszony do swego eleganckiego mieszkania kawalerskiego, które zajmował przy ulicy Taitbout. Rzucił kapelusz i rękawiczki na dywan, i począł przeglądać niektóre papiery, leżące na stole.

Były to rachunki kupieckie, kilka biletów w zwięzłym stylu.

Gorzki uśmiech przebiegł mu po ustach, i szepnął:

— Gdy jeleń jest bliskim skonu, wszystkie psy się zbiegają, to zwykły porządek rzeczy.

Pociągnął gorączkowo za dzwonek. Na to wezwanie wszedł stary służący okryty siwizną, na twarzy jego wyryta była niewzruszona, prawie tajemnicza owa powaga, w którą się oblekają słudzy magnackich domów.

— Piotrze — rzekł pan jego — czy byłeś u pana Alcyda Dautier?

— Tak jest, panie baronie; odpowiedział mi, iż nie może w żaden sposób przyjść, gdyż wyjeżdża dziś wieczór.

— A pan Desloges?

— Że brak mu pieniędzy i żałuje mocno, iż panu służyć nie może.

— A hrabia d'Autrin? ten z pewnością nie przyznał się do czegoś podobnego.

— Kazał mi powiedzieć, iż nie ma go w domu.

— Wszyscy jednakowi, dobrze mówi przysłowie: „Roje przyjaciół w dniach szczęścia, samotność w czasach niedoli." Czy dostawcy również urozmaicone dali odpowiedzi?

— Nie, panie baronie; jednogłośnie oświadczyli, iż nie mogą dłużej czekać.

— A tyś im powiedział, że zapłacę im całkowicie?

— Zastósowałem się do wskazówek pana barona.

— To dobrze, zapłacę im, żaden z nich i centyma nie straci.

Piotr widząc, iż pan nic mu nie ma więcej do powiedzenia, wyszedł.

Baron zaś, pozostawszy sam, jeszcze raz przejrzał papiery, rozłożone przed nim; oprócz rachunków, były tam akta notarjalne, rachunki hipoteczne, rozmaite dokumenta ostemplowane, które ze srogą wymownością potwierdzały nieuniknioną ruinę barona.

Miał dwadzieścia pięć lat, i tylko trzy lata upłynęło od czasu, gdy dziedzictwo ojcowskie odebrał, trzy lata szalonej rozrzutności, podczas których wydawał bez liczenia, jak gdyby czerpał w bezdennej skrzyni.

Młody, piękny, noszący imię powszechnie znane w herbarzu szlachty francuskiej, posiadał licznych przyjaciół, którzy go w swoje uciechy wdrożyli, a teraz znalazł się w obliczu ciemnej rzeczywistości z przeświadczeniem, iż zapłaciwszy długi, pozostanie ubogim jako Job.

Wtedy myśli jego ze smutkiem pomknęły ku starej siedzibie Brantel'ów, położonej w jednej z najdzikszych okolic Morvan'u.

W tej to siedzibie, w której poprzednie generacje czciły feudalny ustrój, upłynęła młodość jego. Tam wzrastał pod czujnem okiem matki, która była wzorem cnót wszelkich, a pamięć o jej miłosiernych uczynkach żyła jeszcze dotychczas pomiędzy ludem. Przypomniał sobie i ów dzień zimowy, kiedy ją odprowadzał wraz ze wzruszonym orszakiem pogrzebowym na cichy cmentarz wiejski.

Widział jak siedzi przy stole familijnym naprzeciw swego ojca, odważnego żołnierza o twarzy poważnej. Był on bowiem surowym dla drugich, twardym dla siebie i wypowiadał nieraz ostrym głosem zasady niewzruszonej moralności.

Przebiegał w myśli wszystkie sceny tego życia patrjarchalnego, które teraz zdawało mu się być opromienione blaskiem poetycznym. Widział stary taras, skąd okiem obejmywało się daleki horyzont, ogród wychodzący na potok, w którym łowił rybki, olbrzymie drzewa starego lasu, pod któremi szukał cienia w dni letnie. Na zakręcie alei spostrzegał mile uśmiechnięty obraz pięknej dziewicy, której głos miał tyle uroku dla niego, a która się rumieniła, ilekroć matka jego wspomniała o marzeniach przyszłości, przewidywanych w troskliwości macierzyńskiej.

Pierzchło marzenie. Młodzieniec, upojony niezawisłością, pożegnał na zawsze ciche życie starożytnej siedziby. Potem nadeszły gorące zapały młodości szukającej szału, zabawy następujące po zabawie, noce bezsenne, towarzysze hałaśliwi przybierający maskę przyjaźni, uciechy najwyszukańsze. Wszystko to jednak pozostawiało próżnię w sercu i umyśle, i nadarmo szukał chwili, któraby mu pozostawiła wrażenie niezamąconego szczęścia. Westchnął nakoniec sam do siebie:

— Gdyby to można rozpocząć na nowo.

Żal i smutek ogarnęły go, lecz nie zwątpienie, które nie umie powstać z upadku i pogrąża w otchłań dusze bez energii. Był on jednym z tych, którzy umieją przyjąć odpowiedzialność za swe błędy i znajdują w sobie dość energji, by się podnieść.

Jedno tylko zastanawiało go, była to powolność, z jaką się stary sługa wszystkim jego zachciankom poddawał. Długie lata służył jego ojcu i okazywał mu przywiązanie bez granic; dla czegoż nie usiłował powstrzymać go nad nieszczęsną przepaścią.

Na odgłos dzwonka, Piotr stanął przed swym panem.

— Piotrze — rzekł Paweł de Brantel — czy znasz moje położenie?

— Tak jest, panie baronie, jesteś pan zrujnowany, to było łatwem do przewidzenia.

— Ponieważ to przewidywałeś, dlaczegóż nie starałeś się sprzeciwić moim szaleństwom?

— Przy pierwszych uwagach, dałeś mi pan do zrozumienia, że to do pana należy; gdybym był nalegał, byłbyś mnie pan oddalił, ja uczyniłem ojcu pańskiemu uroczyste przyrzeczenie nigdy pana nie opuścić, i chciałem temu przyrzeczeniu wiernym pozostać.

— Mógłbyś był przynajmniej pouczyć mnie względem tych rzekomych przyjaciół, którym ślepo zaufałem, a którzy mnie tak podle opuścili.

— Odważyłem się wypowiedzieć me zdanie, ale widząc, że moje rady nie podobają się panu, zamilkłem, nie wypadało mi narzucać panu prawdy nieprzyjemnej.

Baron nie dał się całkiem przekonać, ale czuł, że siebie najbardziej obwiniać musi.

— Byłem — dodał — nieobeznany w interesach jako dziecko. Gdy potrzebowałem pieniędzy, ciebie używałem, byś mi dostarczył. Ty, któryś miał doświadczenie, jak mogłeś, przyjmywać warunki lichwiarskie, które mi narzucano?

— W istocie, wiedziałem, iż były zanadto wygórowane, ale wiedziałem także, że synowie pańskich rodzin, którzy nie chcą zastosować swoich potrzeb do środków, którymi rozporządzają, są zmuszeni ponosić skutki lichwy; potrzebowałeś pan koniecznie pieniędzy, ja ich panu dostarczałem.

— I tyś mnie wydał w ręce tych schylock'ów bez litości, zawsze w tej myśli, iż nie chcesz się ze mną rozłączyć?

(D. n.)

kowanie własności ziemskiej, lecz do pewnego stopnia utrudnia zakładanie nowych osad. Na tym punkcie żmudną jest a często bezowocną walka z pruskiemi władzami administracyjnemi.

Nie chcą one zezwolić na tworzenie nowych osad z żywiołu polskiego, a za wygodną wymówkę używają trudności w uregulowaniu stosunków przyszłej osady ze względu na kościoły, szkoły, drogi itd.

Do usunięcia tych trudności bank ziemski nie jest powołanym ani nawet przez władze dopuszczanym, bo jest to rzeczą przyszłych osadników. Ci jednakowoż nie umieją brać się do rzeczy, a zawiązywanie spółek rolnych, dozwolone prawem z 1 maja b. r., mogłoby wprawdzie usunąć z drogi niejedną przeszkodę przez landratów umyślnie podsuwaną, lecz poczucie potrzeby tworzenia takich spółek nie odzywa się dotąd w naszem społeczeństwie, a najmniej już odczuwa ją nasz włościanin, z nałogu nie lubiący nowinek, ale twardo stojący przy tem, „jak za ojców bywało". Trzecią z rzędu trudnością w interesie parcelacyjnym jest szczupłość kapitału obrotowego banku. Ona to uniemożebnia zakupowanie majątków na własny rachunek banku, utrudnia udzielanie większych zaliczek i nakazuje szczególną ostrożność, aby własnego kapitału — do czasu zastąpienia go pożyczkami z landszafty — na zbyt długo w jednym interesie nie więzić. Mimo tych trojakich trudności w interesie parcelacyjnym, a po części w regulowaniu hipotek włościańskich, jednak wolno wróżyć bankowi pomyślną przyszłość i dodatnią działalność.

Do tych nadziei uprawnia dyrekcję ta okoliczność, że niestety ziemi szukającej nabywców jest dużo w rękach właścicieli większych, a również nabywców szukających tej ziemi jest także wielu w stanie włościańskim. Zrównoważenie tej podaży z popytem przedstawia olbrzymie pole pracy dla banku, a jeno lęk bierze, czy starczy ku temu sił, jeśli społeczeństwo polskie nie poprze skutecznie działalności banku.

Nad tem sprawozdaniem dyrekcji otworzono rozprawę i wszyscy bez wyjątku mówcy jednozgodnie wyrazili dyrekcji swoje uznanie za to, iż nie zrażając się brakiem należytego poparcia i trudnościami, obrała trafną drogę, aby urzeczywistnić statutowe zadania banku.

Dyskusja była bardzo ożywioną, bo podnoszono kilka kwestyj mogących ułatwić parcelację, jak to zawiązywanie spółek rolnych, rozdzielanie majątków na wieczyste dzierżawy i t. p.

Wnioski te przekazano do zbadania Radzie nadzorczej i wybrano do niej powtórnie p. Franciszka Chełkowskiego.

Po wyborze do komisji rewizyjnej pp. dr. Celichowskiego i Wł. Jerzykiewicza, zamknął przewodniczący obrady, prowadzone z spokojem i trafnem zapatrywaniem na smutne stosunki naszych ziemian, którym bank powinien wedle możności nieść pomoc, a przez to samo ratować naszę prowincję od zupełnego zniemczenia.

Fundacja Stanisława hr. Skarbka.

III.

Wyniki obrotów w Zakładzie Drohowyżkiem w r. 1888.

Na podstawie przedłożonego przez Dyrekcją sprawozdania z d. 23 lipca 1889 l. 529 o Zakładzie Drohowyzkim za r. 1888, sprawozdania lekarza Zakładowego z d. 15 marca 1889 l. 208 o ruchu chorych w Zakładzie w r. 1888 — jakoteż sprawozdania Dyrekcji z d. 12 marca 1889 l. 197 wraz z zamknięciami rachunkowymi za r. 1888 podaje się poniższe uwagi o Zakładzie Drohowyzkim.

W r. 1888 było w Zakładzie utrzymywanych dzieci:

	chłopców	dziewcząt
stale przyjętych	252	150
t. z. prow. przyjętych	6	3
przez r. 1888 przetrzymanych choć nauki pokończyły	—	4
	258 +	157=415

Na oddziale ubogich liczono:

	starców	staruszek
stale przyjętych	17	12
eksternistów	5	5
prowizorycznie przyjętych	13	2
	35 +	19=54

Ogółem przez Zakład utrzymywanych było z końcem roku 1888 osób 469.

Stan przeciętny zaś wykazuje w r. 1888,

a) sierót	395·79 + 55·14	w porównaniu z r. 1887.
b) ubogich	52 66 — 2 04	
razem	448 45 + 53 10	

Na utrzymanie Zakładu wydała Fundacja w r. 1888	zł. 98.876·72½
że jednak zapasy (remanenta) Zakładu w r. 1888 wynosiły	„ 8 179 37
przeto na utrzymanie Zakładu w r. 1888 potrzeba było użyć z pieniędzy przez Fundację przysłanych	zł. 90.697·35½
gdy jednak dochody własne Zakładu wynoszą	„ 10.977 80½
przeto właściwie utrzymanie Zakładu kosztowało	zł. 101.575 16
przeciętny koszt utrzymania jednego indywiduum wynosił przeto rocznie	zł. 224·27
dziennie	0 61½ c.

Wyż wykazane własne dochody Zakładu pochodziły:

a) z folwarku	zł.	1.923 68½
b) z piekarni	„	778·08½
c) z pracowni żeńskiej	„	4.083·13
d) młyn i rzeźnia	„	1.526·55½
e) warsztaty	„	2 666·35½
Razem	zł.	10.977 80½

Zestawienie to oparte jest na rzeczywistych dochodach i wydatkach; bilansowo zestawiony rachunek strat i zysków wykazuje zgodnie ze sprawozdaniem Dyrekcji czystego zysku w roku 1888 w powyższych działach zł. 11 473·28½

Wydatki w roku 1888 wynosiły:

a) Administracja	zł.	14.454.17
b) żywność	„	32.592 72
c) odzież	„	19 082 40
d) opał i światło	„	2.839 00½
e) pranie	„	2.668 52½
f) łazienki	„	296 60
g) apteka i szpital	„	3.263 35½
h) kaplica i cmentarz	„	592·76
i) szkoła	„	14.891·99½
k) utrzymanie budynków	„	8.520·69½
l) straty na ogrodzie	„	1.130·21
m) rozmaite	„	1.252 75
Razem	zł.	101.576·16

Pod względem budżetowym przedstawia się stan jak następuje:

Fundacja wydatkowała	zł.	98.876·72½
budżetem objętych było	„	89.345 55
przekroczenie	zł.	9.531·17½
gdy jednak pozostały z r. 1888 remanent powiększono o	„	8.179·37
przeto właściwe przekroczenie budżetu ostatecznie i per netto. wynosi	zł.	1.351·80½

Przechodząc do poszczególnych pozycji odnośnie do bilansu okazują się:

1 a) przekroczenia:

1 Administracja	zł. 353·06		
2 odzież	„ 3.704 90		
3 opłata i szpital	„ 1.382 93½		
4 kaplica	„ 302·76		
5 utrzymanie budynk.	„ 3.953·52	zł.	9.697·17½
b) większą stratę dał ogród		o zł.	485·57
c) mniejsze doch.			
1 młyn i rzeźnia	zł. 238·44½		
2 warstaty	„ 509.94½	zł.	748·39
Razem		zł	10 931·13½

2 a) zaoszczędzenia:

1 żywność	zł. 3.565·06
2 opał i światło	„ 104·95½
3 pranie	„ 67·99½
4 łazienki	„ 7·40
5 szkoła	„ 817·10½
6 rozmaite	„ 572·25
Razem	zł. 5.134·76½

b) większe dochody wykazują:

1 folwark	zł. 1.306·92½	
2 piekarnia	„ 331·01	
3 pracownia żeńska	„ 2.806·63	
Razem	zł. 4.444·56½	
Ogółem	zł.	9.579 33
Niedobór przeto	„	1.351·80½

Zamknięcie rachunkowe usprawiedliwia każde przekroczenie a względnie zaoszczędzenie budżetowe. Justyfikacje są przeważnie uzasadnione; ograniczyć się więc wypada tylko do ważniejszych pozycji.

Przekroczenie rubryki na odzież tłumaczy się rzeczywistą potrzebą i wstawieniem do budżetu niższej, niż potrzeba okazała, kwoty. Według 5-letniego przecięcia coroczne przekroczenie tej rubryki wynosi zł. 4.266·20. Przekroczenie rubryki na aptekę i szpital tłumaczy przede wszystkiem epidemia: płonica i czerwenka, która we wrześniu 1888 w Zakładzie panowała. Przekroczenie rubryki „Utrzymanie budynków" tłumaczy zamknięcie rachunków, podobnie jak przekroczenie rubryki III. (odzież). Przekroczenie to spowodowały także i nadzwyczajne wydatki na co należało uzyskać przy układaniu budżetu przyzwolenie Rady administracyjnej, a mianowicie:

Urządzenie 1—2 pokoi gościnnych	zł. 418·—
Aparat desinfekcyjny	„ 450·—
Rekwizyta dla straży pożarnej	„ 329 90
Utrzymanie ogrodu kosztowało netto	„ 1.130·21

t. j. o 485·57 więcej niż budżet przewidywał. Stan ten tłumaczy dyrekcja zakładu.

a) brakiem odpowiednich ubikacji do przechowania jarzyn.

b) znacznemi nakładami w r. 1888 dokonanymi z powodu prawie zupełnego zaniedbania ogrodu w latach ubiegłych.

Przyjmując to tłumaczenie żywić można nadzieję, że obecnie koszta względnie strata na ogrodzie będzie mniejszą. Zamknięcie rachunkowe wykazuje stratę bilansową na ogrodzie, a to na skutek rozporządzenia kuratorji r. 25/4 1889 L. A. 615. w kwocie zł. 702·31, podczas gdy ona czyni w rzeczywistości zł. 1.043 31 a skutkiem odkrytych braków w r. 1889 właściwie zł. 1.181·68. Różnica między prawdziwą cyfrą bilansową 1.045·31, a wstawioną na skutek powyższego rozporządzenia zł. 702 31 t. j. zł. 341 wstawioną jest niesłusznie na straty folwarku, którego czysty zysk wykazany w zamknięciu rachunkowem . . . . zł. 2 447 35½ wynosi właściwie . . . „ 2.788·35½

Nie wchodząc w szczegóły i motywa wyż rzeczonego rozporządzenia kuratorji zauważa się, że nie jest właściwem, ani zresztą gdzie indziej praktykowanem, aby zamknięcia rachunkowe drogą rozporządzeń zmieniane być mogły byłoby więc do życzenia, aby rozporządzenie z dnia 25/4 1889 L. A. c. 615 cofniętem być mogło.

Sprawy sejmowe.

W sobotę 2 b. m. obradowała tylko komisja asekuracyjna. Przyjęto referat większości komisji odczytany przez p. Trzecieskiego. Gdy przyszło do odczytania referatu mniejszości, p. Rutowski oświadczył, iż nie zebrał jeszcze wszystkich dat potrzebnych do argumentacji i nie zupełnie porozumiał się jeszcze z swym kolegą p. Sawczakiem z którym razem stanowią mniejszość w tej komisji. W obec tego oświadczenia odroczono dalsze narady do czasu, póki p. Rutowski referatu mniejszości nie wykończy.

* * *

Koło sejmowe zbierze się jutro (we wtorek) o godz. 10 w sali sejmowej.

SEJM.

(12 posiedzenie z d. 4 listopada b. r.)

Marszałek zagaił dziś posiedzenie o godz. 11 m. 20.

P. Mieczysław hr. Borkowski otrzymał sześciodniowy urlop.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł p. Rożankowski, ażeby pogorzelcom gminy Ścianka w powiecie złoczowskim udzielono 300 zł. zapomogi. Wniosek ten odesłano do komisji budżetowej z poleceniem zdania sprawy ustnie na najbliższem posiedzeniu.

Z porządku dziennego przedłożone przez p. Hoszarda sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie budowy drogi łączącej Zakopane z drogami Królestwa Węgierskiego odesłano w pierwszem czytaniu do komisji drogowej.

W tem sprawozdaniu oświadcza się Wydział krajowy za budową drogi z Zakopanego przez Łysą Polanę do Jaworzna, która bardziej celowi odpowie i taniej wybudowaną być może, jak droga z Zakopanego do Morskiego Oka przez Poronin, Jurgów, Podspady, Jaworzynę i Łysą Polanę. W tym celu żąda Wydział krajowy upoważnienia od Sejmu do subwencjonowania drogi z Zakopanego do Łysej Polany i do udzielenia do tej budowy pomocy technicznej.

Z kolei odesłano do komisji gospodarstwa krajowego sprawozdanie o regulacji Nowego Brnia z dopływami. Według projektu Wydziału krajowego budowa ta ma być wykończoną w ciągu 6 lat kosztem 156.085 zł. z której to sumy 92 825 pokryje fundusz krajowy, 46.825 zł. skarb państwa, a 16.434 spółka wodna. Zupełne koszta budowy Nowego Brnia wyniosą 460 000 zł.

Następnie motywował pan Michalski swój wniosek o wezwanie c. k. Rządu, aby polecił władzom i instytucjom państwowym, by wszystkie w zakres rękodzielnictwa wchodzące potrzeby zakładów, ich zarządom poruczonych, zaspakajały u krajowych przemysłowców.

Kraj nasz bywa wyzyskiwany przez tych co powinni stać na straży jego interesów. Kiedy kolej czerniowiecka została upaństwowioną, polecono dyrekcji ażeby na przyszłość nie zaopatrywała się w artykuły krajowe, ale zaspakajała potrzeby swe w Wiedniu.

Tak postępuje poczta, która n. p. szpagat z Wiednia sprowadza, choć w kraju nie brak dobrych powroźników. Fabryka w Winnikach sprowadza również szpagat z Wiednia.

Mundury urzędowe, jak głoszą, kazano urzędnikom w Wiedniu zamawiać. Mówca wyraża jednak przekonanie, że życzliwy krajowi Namiestnik do tego nie dopuści.

Szkoda wkładów i pracy rękodzielników. Gdy się Sejm tą sprawą zaopiekuje tak jak powinien, złe jeszcze może być naprawionem.

Wniosek ten przekazano do załatwienia komisji przemysłowej.

Dalej uzasadniał p. Sawczak swój wniosek co do wezwania Rządu, ażeby judykaturę w sprawach o czyny karygodne wedle ustaw o zapobieganiu chorobom zwierzęcym zaraźliwym i o środkach zapobiegających księgosuszowi przeniósł z sądów obwodowych i krajowych do sądów powiatowych, jeżeli z czynów wynikła już szkoda materjalna.

Sprawy te dotychczas bywają załatwiane w Trybunałach I instancji, co połączone jest z trudami i kosztami dla mieszkańców, bo muszą odbywać drogę często nad 100 klm. celem jawienia się przy rozprawach w tych Trybunałach, bez względu na to, że już poprzednio jawić się musieli w sądzie powiatowym, gdzie dochodzenie przeprowadzano.

Zresztą Prokuratorje państwa i sądy obwodowe przeciążone innemi sprawami karnemi nie mogą dość rychło załatwiać spraw o przestępstwa ustawy o chorobach zwierzęcych, przeto przeniesienie judykatury do sądów powiatowych, tylko na szybszy tok tych spraw wpłynąć może.

Wniosek p. Sawczaka odesłano do komisji prawniczej.

P. Chamiec motywował wniosek swój w przedmiocie subwencjonowania budowy lokalnej kolei żelaznej z Tarnopola do Zaleszczyk, Skały i Mielnicy.

Najżyźniejszą część kraju, zawartą pomiędzy koleją Karola Ludwika a Czerniowiecką, jedna tylko kolej żelazna w kierunku z Husiatyna do Stanisławowa przecina. Na przestrzeni tej znajdują się miejscowości, od których dowóz zboża i wódki siłą bydlęcą do kolei żelaznej tak drogo kosztuje i tyle czasu wymaga, że dla producentów nie tylko korzystanie z konjunktur handlowych, ale nawet wprost spieniężenie produktu bez straty jest niemożebnem. Wysokość kosztów transportu siłą bydlęcą czyni dla tej mało zalesionej przestrzeni import materjału opałowego i budowlanego niemożliwym, a zatem zagraża wyniszczeniu reszty pozostałych tu jeszcze a ze względu na klimat koniecznie potrzebnych lasów.

Kraj i państwo bezpośrednio są interesowane w utrzymaniu i podniesieniu siły podatkowej Podola, a skarb państwa poniósłby straty nieobrachowane, gdyby przemysł wódczany upadł lub zmalał w skutek niemożliwości wywozu.

Ponieważ właściciele ziemscy tej okolicy ofiarowali prawie pół miljona na wybudowanie sieci kolei żelaznych, pod warunkiem, jeżeli państwo i kraj zechcą niewielkim stosunkowo udziałem w kosztach budowy podzielić z nimi ryzyko takiego przedsiębiorstwa kolejowego, wyraża mówca przekonanie, że Rząd w zrozumieniu interesu kraju przyczyni się miljonem, a kraj pół miljonem do wybudowania linji kolejowej z Tarnopola do Skały i Mielnicy.

Wniosek p. Chamca odesłano do komisji administracyjnej, chociaż p. Korytowski ze względu na ważność sprawy żądał wyboru osobnej komisji kolejowej do załatwienia tego wniosku.

Z porządku przedłożył p. Goldman sprawozdanie komisji przemysłowej o przedłożeniu Wydziału krajowego odnoszącem się do czynności w celu podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu w kraju (część pierwsza).

Uchwalono bez rozpraw wnioski komisji:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego a względnie krajowej komisji dla spraw przemysłowych z czynności w zakresie udzielania stypendjów przemysłowych, zasiłków i pożyczek z funduszu przemysłowego.

2. Sejm uznaje potrzebę powołania do krajowej komisji przemysłowej osobistości zajmujących się praktycznie przemysłem.

Następne sprawozdanie komisji administracyjnej o wnioskach Wydziału krajowego w przedmiocie uzyskania tańszego najmu koszar dla c. k. żandarmerji i podwyższenia noclegowego przez skarb państwa opłacanego, referował p. Żywicki.

Komisja wnosi:

1. Przeznacza się w budżecie na rok 1890 częścią na udzielić się mające gminom zaliczki, które czynszem za kwaterunek c. k. żandarmerji umarzane być winny, częścią zaś na zakupno, względnie na wybudowanie własnych domów na zakwaterowanie c. k. żandarmerji na prowincji kwotę 5.000 zł.

2. Wzywa się Rząd do poczynienia kroków w celu podwyższenia noclegowego opłacanego teraz przez skarb państwa na pomieszczenie żandarmerji w kwocie 2½ ct. za jednego żandarma i za jeden dzień, do kwoty 4⁷/₁₀ ct. jaką skarb państwa opłaca dziennie za jednego żołnierza armji.

P. Biliński sprzeciwia się wstawieniu obecnie do budżetu 5 000 zł. w myśl wniosku komisji, bo sprawa jeszcze nie dojrzała.

Dla tego wnosi mówca uchwalenie rezolucji do Wydziału krajowego w miejsce pierwszego wniosku komisji. Rezolucja ta brzmi:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, by potrzebę budowy domów na zakwaterowanie posterunków żandarmerji uzasadnił szczegółowo w kierunku finansowym, technicznym i administracyjnym i przedłożył mianowicie plany i kosztorysy na domy normalne dla posterunków większych i mniejszych.

P. Stanisław hr. Badeni popiera wniosek p. Bilińskiego. Sprawozdanie samo dostarcza dosyć argumentów, na którychby można oprzeć raczej wniosek p. Bilińskiego jak pierwszy wniosek komisji.

Czynsze są drogie, ale niezawsze z braku konkurencji właścicieli domów. — Liczyć trzeba także wysokie koszta utrzymania domu, jakich żandarmerja zawsze żąda, i słusznie. Te same koszta utrzymania miałby i Wydział krajowy.

Mówca nie przypuszcza, żeby Wydział krajowy był w stanie za 1000 zł. zakupić grunt z ogrodem i wybudować dom.

Mówca życzyłby sobie nauczyć się tak tanio budować domy, jak to biuro techniczne Wydziału krajowego oblicza.

P. Zygmunt Kozłowski, jako członek komisji administracyjnej, wyjaśnia, że komisja ta bardzo szczupłą większością i niebardzo chętnie przyjęła wniosek referenta, a przeważyły zasięgnięte w Wydziale krajowym informacje, że Wydział — gdyby miał jakiś fundusz do dyspozycji — mógłby przełamać wysokie żądania właścicieli domów.

Pomimo obrony wniosków przez sprawozdawcę uchwalono wniosek p. Bilińskiego a odrzucono pierwszy wniosek komisji; następnie zaś przyjęto drugi jej wniosek.

P. Trzecieski przedłożył sprawozdanie komisji sanitarnej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie obsadzenia posady prymarjusza przy lwowskim szpitalu powszechnym.

Bez rozprawy uchwalono wnioski komisji, znane już czytelnikom.

Następnie załatwiono szereg petycyj.

W załatwieniu sprawozdania komisji gospodarstwa krajowego, przedłożonego przez p. księcia Sanguszkę odstąpiono petycję Tow. rolniczego w Krakowie o pomnożenie sił technicznych biura meljoracyjnego w Krakowie Wydziałowi krajowemu do zbadania celem przedstawienia Sejmowi wniosku o pomnożenie sił biura meljoracyjnego, ale dopiero wtenczas, gdy będzie wykazaną istotna potrzeba pomnożenia sił dla meljoracyj w okolicy Krakowa.

Zgodnie z wnioskiem komisji petycyjnej, przedstawionym przez p. Klemensiewicza odesłano do Wydziału krajowego do zużytkowania przy wygotowaniu projektu ustawy łowieckiej petycję gminy Gródka o zmianę obowiązujących postanowień o polowaniu w tym kierunku, ażeby gminom, posiadającym najmniej 200 morgów własnych gruntów, pozostawiono wyłączne prawo polowania.

W załatwieniu przedstawionego przez posła Rayskiego sprawozdania komisji drogowej z petycji Akademji umiejętności w Krakowie ponowił Sejm uchwałę swoję z 14 stycznia br., polecającą Wydziałowi krajowemu przedłożenie sprawozdania w przedmiocie rekonstrukcji drogi z Szczawnicy do Piwnicznej.

Uchwalono następnie przedłożone przez p. ks. Hamoraka wnioski komisji petycyjnej:

a) Nad petycją Wydziału powiatowego w Kałuszu, o uwolnienie od zwrotu kosztów w kwocie 54 zł. 70 ct., z powodu przeprowadzonej przez Wydział krajowy komisji mającej na celu prawidłowe zamknięcie rachunków powiatowych, przechodzi Sejm do porządku dziennego

b) Petycję gminy Zasań powiatu myślenickiego w sprawie wyłączenia tej gminy z rejonu poczty w Droginі, a przyłączenie do rejonu poczty w Myślenicach, odstępuje się Rządowi do możliwego uwzględnienia.

Petycję gminy miasta Dobczyce w sprawie propinacyjnej odstąpiono dyrekcji funduszu propinacyjnego do zbadania, ewentualnie do uwzględnienia.

Zgodnie z wnioskiem komisji administracyjnej, przedstawionym przez p. Wolańskiego Władysława, odstąpiono Rządowi do możliwego uwzględnienia petycję gminy Barysza powiatu buczackiego o pozostawienie jej nadal w okręgu c. k. urzędu podatkowego w Buczaczu.

W załatwieniu sprawozdania komisji szkolnej (ref. p. Romanowicz) odstąpiono krajowej Radzie szkolnej do możliwie rychłego uwzględnienia petycje gmin i rad szkolnych miejscowych w Błażowie, Łobzowie, Oleszycach, Tymbarku, Piwnicznej i Bełzcu o przeistoczenie miejscowych szkół ludowych na kilkoklasowe.

Uchwalono w końcu petycję zwierzchności gminy Ładyczyn o wyjednanie u c. k. Rządu wypłaty należytości za robotę koło drogi Strussów-Buczacz w kwocie 433 zł. 10 ct., odstąpić Rządowi do możliwego uwzględnienia.

Złożono do laski marszałkowskiej dwa wnioski i interpelację.

Wniosek p. Władysława Koziebrodzkiego zawiera rezolucję do Wydziału krajowego, aby zbadał stosunki administracyjne, prawne i sanitarne zdrojowisk krajowych, tudzież aby zbadał, w jakim kierunku zakładom tym mógłby i powinien kraj przyjść w pomoc.

Wniosek p. Reya domaga się zbadania potrzeby założenia niższej szkoły rolniczej i szkoły koszykarskiej w mieleckim powiecie.

P. Midowicz zainterpelował komisarza rządowego, dla czego nie uwzględniono dotąd uchwały Sejmu co do wydzielenia kilku gmin z okręgu sądowego pilzneńskiego a przeniesienia do ropczyckiego.

Marszałek uprasza komisję budżetową o przyspieszenie prac.

Koniec posiedzenia o godzinie 2. Następne w środę.

Kronika.

Lwów, dnia 4 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Podciemno, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Cesarzowa Elżbieta opuściła Meran w ubiegły czwartek i udała się do Miramare, skąd odpłynie na wyspę Korfu i zabawi tam pięć, a może nawet sześć tygodni.

Gr. kat. probostwo *reg. coll.* w Tudziowie nadało Namiestnictwo ks. Leonowi Hlebowieckiemu, g. k proboszczowi w Hańkowcach.

Mianowania. Prowizorycznym oficjałem Namiestnictwa zamianował JE. p. Namiestnik p. Tytusa Będaszewskiego, kancelistę.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jędrzeja Wojnowskiego stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Głębokiem, Stanisława Bienię stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dydni, Aleksandra Tabińskiego stałym nauczycielem szkoły filialnej w Orzechówce, Helenę Wawrausz stałą nauczycielką szkoły filjalnej w Szczawniku.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu obwodowego w Wadowicach Henryka Hareska do Krakowa. Zamianował zaś adjunkta Seidla z Tarnopola sędzią pow. w Dobczycach, Krywulta adjunktem sądu obwod. w Tarnowie, Wyrwalskiego adjunktem sądu obwod. w Wadowicach.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani zostali auskultanci: Brzękowski Stanisław dla Radomyśla, Müller i Bójsławski Karol dla Mielca, a wreszcie auskultant Sprengel bez oznaczenia miejsca przeznaczenia dla okręgu wyższego sądu krakowskiego.

Minister oświaty zamianował Ceglińskiego Romana, suplenta akademickiego wyższego gimnazjum we Lwowie, rzeczywistym nauczycielem, a zastępcę naucz., ks. Wądolnego Czesława, rzeczywistym nauczycielem religji w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Krakowie. Suplenta ks. Jaremę mianował minister nauczycielem religji obrządku gr. w gimnazjum brodzkiem.

Dr. Antoni Gaszyński otworzył kancelarję adwokacką w Chrzanowie.

Z uniwersytetu. P. Karol Ochs, rodem z Tarnopola, otrzymał na lwowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Ślub. W Przemyślu odbędzie się jutro, t. j 5 b. m., ślub p. Karola Blicha, inżyniera Namiestnictwa, z panną Laurą Horszowską.

Pp. Karol hr. Zamoyski i Mieczysław Epstein, główni przedstawiciele Komitetu warszawskiego na wszechświatowej wystawie w Paryżu, zostali zamianowani kawalerami legji honorowej.

Samobójstwo. Jednoroczny ochotnik, Adolf Kirschbaum, przydzielony do służby w 30 pułku piechoty, obwiesił się w nocy z piątku na sobotę w hotelu pod l. 1 przy ul. Furmańskiej. W ubiegły piątek o godzinie 11 w nocy przybył on do hotelu, kazał sobie dać osobny pokój, zapłacił należytość i polecił kelnerowi, aby go zbudził nazajutrz o godzinie 7 z rana. Kelner, spełniając to polecenie, przyszedł z rana do pokoju, zajętego przez A. Kirschbauma, lecz zastał drzwi zamknięte. Począł więc z razu z cicha, później coraz głośniej pukać, a gdy to nie skutkowało, otworzono drzwi przemocą i znaleziono młodego ochotnika obwieszonego na ramie okna i niedającego znaku życia. Przywołano lekarza miejskiego, dr. Tatarczucha, lecz ten sprawdził, że śmierć nastąpiła już przed kilku godzinami.

Komisja wojskowa przybyła później na miejsce samobójstwa i poleciła przeniesienie zwłok do kostnicy garnizonowego szpitala.

Dotąd przyczyna samobójstwa nie została wyjaśniona.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich imienia Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 5 listopada o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. L. Wierzbicki: O użyciu miedzi w epoce przedhistorycznej. 2. Drobne wiadomości.

Do Towarzystwa im. St. Staszica przystąpiły „Czytelnia dla kobiet" i stowarzyszenie akademickie „Ognisko" w Wiedniu w charakterze członków wspierających.

Awans listopadowy. (Dokończ.) W artylerji. Kapitanami I klasy: Józef Schöndruk 11, Karol Wessely 10, J. Maschek-Passler 11.

Kapitanami II klasy: F. Janko 1, E. Stefan 10.

Porucznikami: K. Raser 10, K. Mondre 10, A. Giorgi 1, W. Jäkel 6 b. art. fort., K. Jenisch 10.

Podporucznikami: J. Hampel 1, T. Just 11, J. Spellak 6, R. Hebbing 1.

W pułkach inżynierji. Kapitanami II klasy: A. Blenesi w Krakowie, Stan. Grzywiński przydzielony do Ołomuńca.

Porucznikiem M. Żebrowski 2.

W pułkach furgonów. Rotmistrzem I klasy: W. Treitz 3.

Rotmistrzem II klasy: Fr. Steinbach 3.

Porucznikami: A. Borowski 3, F. Stauber 3, Michalek 3.

Podporucznikami: F. Palme, Józef Buchsbaum, W. Łazek, A. Petrzilka F. Nowak i K. Zdobinsky 3.

W audytorjacie: Jenerał-audytorem E. Langer. Pułkownikiem K. Renner 11 korp.

Majorami: A. Hajdecki w Serajewie, S. Korwin Dzbański we Lwowie.

Kapitanami I klasy: W. Seidl 95, K. Finkel 57, J. Choroszczakowski 77.

Kapitanem II klasy: F. Neubauer 20.

W korpusie lekarskim: Lekarzem sztabowym I klasy: J. Ritter w Przemyślu, J. Hendl we Lwowie.

Lekarzami pułkowymi: B. Longchamps de Berier 95, Z. Juchnowicz Hordyński w Zadarze, B. Majewski 2, L. Kamen, 41.

Lekarzami pułkowymi II klasy: M. Gidlewski 13 uł., I. Szuchiewicz 6 batl. bośn, K. Tief 89, S. Steiner 11 uł., M. Lewicki 3 dr., J. Kudas 3 uł., R. Albert 24.

Kapitanami rachunkowymi I klasy: J. Kappel 89, W. Ressel 80, F. Kopa 10 art.

Kapitanami rachunkowymi II klasy: J. Stifter 10, W. Benes 41.

W intendanturze: Starszym intendantem I klasy P. Deprez, szef int. 11 korp.

Podintendantami: R. Kottic 11 korp., G. Kraus w 2 korpusie.

† Antoni Niementowski zmarł 2 b. m. nagle w Kołomyi na dworcu kolejowym. Do oczekujących go we Lwowie dzieci i krewnych, przybył zamiast ojca — żałobny telegram, donoszący o nagłej jego śmierci. Zmarły urodził się w 1829 roku w Rzepińcach na Podolu galicyjskim, studja prawne odbywał we Lwowie, później przez dłuższy czas był notarjuszem i burmistrzem w Żółkwi. Pozostawił po sobie pamięć zacnego człowieka i nieskazitelnego urzędnika i obywatela kraju. Liczni krewni, znajomi i przyjaciele łączą swój żal ze łzami najbliższej rodziny — i długo będą wspominać zmarłego z bolesną myślą, że go już nie ma pośród nas.

† O ś. p. Helenie z Moraczewskich Hochbergerowej, zmarłej przedwczoraj, nadesłano nam to krótkie a serdeczne wspomnienie:

„Helena Hochbergerowa zgasła. Bolesna to wieść dla naszego miasta, a odczują tę stratę wszystkie warstwy naszego społeczeństwa: możni i rozumni, ubodzy i prostaczkowie. Jak zaś bolesny to cios dla rodziny, tracącej córkę, żonę, matkę i siostrę, pojąć mogą tylko ci, którym danem było widywać ś. p. Helenę przy ognisku domowem jako podporę męża, ozdobę domu, matkę, przewodniczkę lub w miarę wieku towarzyszkę dzieci, opiekunkę dalszej i bliższej rodziny, najlepszą przyjaciółkę i gospodynię domu.

Przybyła ona do nas z Wielkopolski wraz z mężem i przyniosła z sobą prawdziwie polską i katolicką tradycję swej rodziny. Wbrew zwyczajowi nie zamknęła się w wyobrażeniach swej prowincji, rozumiała, że i tu polska ziemia; bystrem okiem osądziła nasze stanowisko, nasze obywatelskie zabiegi i nie krytykując stanęła z nami do pracy publicznej o ile ona leży w zakresie kobiety. Gdziekolwiek zbierano się w imię Boga, miłości bliźniego, miłości Ojczyzny lub oświaty, była wszędzie, na wszystko znalazła czas, a co więcej dobrą radę; nie odstraszały ją lada przeciwności umiała pobłażać niedoskonałościom, choć je znała dobrze, ufając, że czas przyniesie potrzebne i zbawienne zmiany. Sama nosiła wysoko ideał kobiecych zadań tak w rodzinie jak ojczyznie; zbliżała się do niego o ile w mocy ludzkiej, a w straszliwych mękach ostatniej choroby zachowała niezłomną wiarę i moc duszy. Śmierć przerwała pasmo dni użytecznych, została jednak po niej pamięć cnót i spełnionych obowiązków, jako wzór do naśladowania".

J. S.

Walne Zgromadzenie członków gal. Towarzystwa dostaw dla Armji, odbędzie się dnia 6-go bm. o godzinie 10-tej rano w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Wybór Rady nadzorczej oraz wnioski w sprawie rozpisanej licytacji na dostawy artykułów skórzych dla armji.

Zamiejscowi członkowie mogą brać udział w tem zgromadzeniu przez swoich pełnomocników, którzy winni wykazać się pełnomocnictwem nie legalizowanem i nie stemplowanem.

Zmarli. Karol Zankel, emer. lekarz miejski i honorowy obywatel miasta Starego Sącza, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 84.

Marja Markl, wdowa po nauczycielu muzyki, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 81.

Amalja z Werthschitzkych Zakrzewska, zmarła we Lwowie w 28 roku życia.

Z ziemi Sanockiej piszą: „W Lisku dnia 29 b. m. zgorzała stodoła z krescencją całoroczną zebraną z 20 morgów, a należącą do dzierżawcy skarbowego browaru. Pożar ten zasługuje na uwagę z tego powodu, iż w tym punkcie co roku coś się pali, w roku 1886 ocalał wprawdzie browar z zabudowaniami w czasie wielkiego pożaru, który Lisko zniszczył, ale przed rokiem spłonęła stodoła i wielki dach na lodowni; w roku 1887 stajnia i dach z wewnętrznemi urządzeniami mieszkalnego budynku, w listopadzie 1888 spłonęła nowo postawiona stodoła z całym zbiorem dzierżawcy, a znowu w rok potem zgorzała nowa stodoła, postawiona w miejsce spalonej. Pomiędzy zaś tamtemi pożarami zgorzały dwa małe domki, w bliskości browaru i dwa razy był pożar w realności pana Filara, oddzielonej od browaru tylko płotkiem. Raz spalił się dom mieszkalny, drugi raz stodoła. Czy powodem tych częstych pożarów w jednem i tem samem miejscu jest nieostrożność, czy zbrodnicza ręka?“

Z Rohatyna nam piszą, że niejaki p. Goldschlag, właściciel trafiki tamecznej, snać taką niechęcią pała do języka polskiego, że od roku już nie trzyma ani nie przedaje polskich, ani kart korespondencyjnych polskich. Warto byłoby, gdyby Dyrekcja poczt pouczyła tego pana o jego obowiązkach pośrednika między nią a publicznością.

Z Petersburga nam donoszą o zgonie Czernyszewskiego, jednego z najbardziej znanych tworców rosyjskiego nihilizmu, radykała o barwach nadzwyczaj jaskrawych, ale z tem wszystkiem wielkiego erudyty. Największego rozgłosu doznały dwie jego prace: powieść tendencyjna pod tytułem „Czto dielat?“ (Co robić?) jako utwór belletrystyczny nadzwyczaj słaba, ale jako ewangelja nihilizmu bardzo znamienna, i Komentarze do ekonomji politycznej Johna Stuarta Milla. W tym ostatnim utworze zebrał on wszystko co Fourier, Proudhon i Lassalle pisali przeciw prawa własności. Umarł w Saratowie na zapalenie mózgu. Ostatnich dwadzieścia kilka lat spędził na wygnaniu, naprzód na Syberji, a w końcu w Saratowie.

Małżeństwo ks. Murata z amerykańską milionerką Mers Caldwell rozchwiało się z bardzo prozaicznego powodu. Oto przyszła małżonka księcia, spokrewnionego z domem Bonapartów a przezeń z wielu rodzinami panującemi, niechciała przyszłemu małżonkowi ofiarować więcej niż 50.000 franków rocznie na jego osobiste, drobne wydatki. Gdy to wyszło na jaw w biurze notarjusza przy układaniu intercyzy ślubnej ks. Murat szczerze wykrzyknął: „Tego za wiele dla kelnera, lecz za mało dla męża,“ zerwał układy i wyjechał z Paryża.

Znowu fabryka aniołków. W Mińsku (na Litwie) wykryła policja, że pewna para żydowska, niejaki Salomon Salkin i jego żona, Rifka Leja, brała dzieci nowonarodzone dla odchowania do za mamki po wsiach i morzyła je głodem w piwnicy swego domu. W piwnicy tej znaleziono kilkadziesiąt szkieletów i dwoje jeszcze żywych, ale już dogorywających noworodków.

Czytelnicy nasi zaobserwowali zapewne, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy zanotowaliśmy na tem miejscu kilka takich fabryk aniołków, wykrytych to w Warszawie, to w innych naszych miastach. Wszystkie te fabryki założyli żydzi i żydówki. Jest więc w tem pewna epidemja, na którą policja wszystkich naszych miast powinna baczną zwrócić uwagę, a nadewszystko mieć na oku wszystkie te żydówki, które się zajmują sprzedaniem mamek lub oddawaniem dzieci na mamki. Dobrze byłoby, żeby i publiczność donosiła władzy o każdej takiej żydówce.

Poznaniowi znów grozi zalew. W Warcie podnosi się od dni kilku poziom wody, a onegdaj stała woda na 290 metrów powyżej normalnego stanu. Noteć wezbrała również, możnaby więc zaprzestać spławiania drzewa na tej rzece.

Chorągiew rosyjska. Jeden z dzienników angielskich podaje następującą wiadomość:

„Przed kilku dniami obecnym był młody hrabia Ignatiew, syn znanego dyplomaty, w towarzystwie hr. Tołstoja, na wieczornem przedstawieniu w Alhambrze. Zakończenie przedstawienia stanowił balet, w którym obnoszono chorągwie różnych narodów. Otóż, gdy ukazała się na scenie baletniczka z chorągwią rosyjską, poczęła publiczność gwizdać i hałasować dopóty, dopóki nie usunęła się ze sceny chorągwi rosyjskiej. Oburzony tem młody hr. Ignatiew wystosował nazajutrz do kilku dzienników londyńskich pismo, w którem protestuje przeciw takiemu znieważeniu rosyjskiego standaru i całej publiczności londyńskiej zarzuca, że ta demonstracja była zorganizowaną, nie ostatni chłop rosyjski“.

Demonstracja polityczna. Z Aten donoszą, że pomimo wszelkich zabiegów rządu, aby uroczystości weselne odbyły się spokojnie, nie odbyło się przecież bez demonstracji politycznej, która wśród gości weselnych wywołała pewne kwasy. Oto gdy przybył rosyjski następca tronu, tłum, podniecony przez opozycję i przez Karola Bzieteński, począł wrzeszczeć: „Niech żyje Rosja, sojusznica Francji!“ Inni zaś dodawali jeszcze: „Precz z Niemcami!“ Te wrzaski tłumu byłyby może jeszcze nie zwróciły na siebie uwagi, gdyby nie to, że wieczorem tego dnia pisma opozycyjne — a na ich czele Neologos — zamieściły opis całej tej demonstracji i przy tej sposobności namiętnie uderzyły na ligę pokojową.

Z Monachjum otrzymaliśmy następujące doniesienie: „Z prawdziwą dumą przychodzi nam zanotować wynik próby z rysunku i malowania składanej tego roku w Monachjum, a to w celu dostania się do Akademji sztuk pięknych swych mistrzów tak ołówka jak i pędzla. Palmę pierwszeństwa w tym turnieju rzec można międzynarodowym, przyznano teraz, podobnie jak i poprzednich, Polakom, i to w najobszerniejszem znaczeniu, nietylko bowiem wszystkich wyróżniających się Polaków przyjęto do Akademji, lecz nawet wyłącznie tylko Polacy dostali się do t. zw. Naturklasse t.j. do najwyższego oddziału tej znakomitej szkoły. Do próby zgłosiło się 274 kandydatów, którzy reprezentowali niemal wszystkie narodowości. Z tych wymagań przyjęto zaledwie 54. Od nich to naszych przyjętych Polaków: Tadeusz Kruszewski ze Lwowa, Wejchert, Stanisław Łasiński, Wodzinowski, Żelechowski, Jasiński i Pnacz. Dodać w końcu winniśmy, że niektórzy z przyjętych byli uczniami szkoły krakowskiej.“

Odzyskanie pamięci. We wsi pewnej stanisławowskiego powiatu, obrabowano tego lata w nocy, chłopa, śpiącego na dworze koło swej chałupy. Trzej złoczyńcy napadli na chłopa, zabrali mu z kieszeni 480 zł. i w dodatku okropnie pobili. Obrabowany dał natychmiast znać do sądu, a przesłuchiwany opowiadał najdrobniejsze szczegóły, tyczące się napadu, tylko złoczyńców nie mógł opisać, tłumacząc się, że noc była ciemną. Dopiero po dwóch miesiącach zgłosił się do sądu i opisał dokładnie wszystkich trzech rabusiów, przyczem dodał, że dla tego przedtem nie mógł ich opisać, ponieważ skutkiem pobicia stracił pamięć, teraz zaś razem ze zdrowiem i pamięć mu wróciła.

Uwięziono więc wszystkie trzy osoby, wskazane przez chłopa i zarządzono przeciw nim rozprawę sądową przed sądem przysięgłych w Stanisławowie. Obwinieni wypierali się winy. Podczas rozprawy zażądał jeden z przysięgłych wezwania rzeczoznawców celem stwierdzenia okoliczności, czy możliwą jest rzeczą, ażeby ktoś utracił pamięć skutkiem pobicia, a po dwóch miesiącach napowrót ją odzyskał. Sąd nie przychylił się do tego wniosku i przysięgli wydali werdykt, którym dwóch oskarżonych uniewinnili, a trzeciego uznali winnym 8 głosami. Trybunał skazał go za rabunek na 20 lat więzienia.

Skazany wniósł zażalenie nieważności, a najwyższy Trybunał zniósł wyrok sądu stanisławowskiego z powodu nieuwzględnienia wniosku o wezwaniu rzeczoznawców i zarządził przeprowadzenie ponownej rozprawy, na której rzeczoznawcy orzeczenie swe wydadzą.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie przypomina wszystkim właścicielom przedsiębiorstw, podlegających ubezpieczeniu, iż z dniem 1 listopada wchodzi w życie ubezpieczenie, ustawą z d. 28 grudnia 1887 l. 1 dz. u. p. z r. 1888 unormowane. Do wszystkich władz politycznych I. instancji (c. k. Starostwa, Magistraty) rozesłane zostały formularze „doniesień o wypadku“, sporządzone w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 24 stycznia 1889 l. 12 dz. p. p.

W myśl §. 29 ustawy o ubezp. robot. od wypadków i rozporządzenia ministerjalnego z dnia 24 stycznia 1889 r. l. 12 dz. p. p., o każdym wypadku, który zdarzy się w przedsiębiorstwie, podlegającem obowiązkowi ubezpieczenia, a w skutek którego osoba tamże zatrudniona poniosła śmierć lub uszkodzenie ciała, które sprowadziło śmierć lub niezdolność do pracy, najmniej trzy dni trwającą, winien przedsiębiorca lub ten, kto w chwili wypadku miał kierować przedsiębiorstwem, donieść o tem najpóźniej w ciągu dni pięcia po wypadku, władzy politycznej I instancji, a to za pomocą uwiadomienia pisemnego w dwóch egzemplarzach wygotowanego.

Gdy wypadek dotknął więcej osób, dla każdej osoby skaleczonej wypełnić należy dwa egzemplarze formularza.

Doniesienie o wypadku służy w danym razie za podstawę dochodzeń, które mają być czynione według § 31 ustawy o ubezpieczaniu od wypadków, wygotować je przeto należy z jak największą ścisłością i dokładnością.

Według § 52 ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, obowiązani do donoszenia o wypadkach, a nie odsyłający doniesienia w czasie właściwym, karani będą grzywnami aż do 100 zł. a w razie niemożności ściągnięcia, aresztem aż do dni 20.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert panny Gizeli Gulyas,** która produkuje się na nowo wynalezionym fortepianie, t. zw. „fortepian Janka“, odbędzie się jutro t. j. 5 bm.

Panna Gulyas zbierała już laury w Wiedniu za grę swoją na nowym fortepianie, który różni się od zwykłych tem, że zamiast jednej ma kilka klawiatur.

* **Alfons Daudet**, znakomity powieściopisarz z francuskiej szkoły realizmu, zapragnął szukać tryumfów na deskach scenicznych i napisał trzyaktowy dramat p. t. „La lutte pour la vie“ (walka o byt), który w ubiegły czwartek grano po raz pierwszy w teatrze paryskim „Gimnase“. Mimo bezczelnych reklam dla sztuki, np. tego rodzaju, iż donoszono o łzach przerywających grę artystów podczas próby, dramat p. A. Daudeta szarpał wprawdzie nerwami słuchaczów, lecz wybredniejszych znawców raził swoim przesadnym realizmem. Paryskie dzienniki notują więc jedynie *succes d'estime* dla autora i sztuki.

* **Swiata** nr. 21 wyszedł i zawiera:

Dra Antoniego J. „Po inkursji kozackiej.“ — Władysława Łuszczkiewicza „Nowa karta do dziejów architektury XIV wieku w Polsce„ z reprodukcją drzeworytu i z rycinami. — Dra Juljana Ochorowicza „O różnych stanach hypnotycznych“ (d. c.). — Wład. Zagórskiego „Bez steru“ powieść (d. c.). — Dra L. Germana „Homunculus“ (dok.). — Listy z wystawy, przez A. L. — A. Tryplinówna i S. Duchińska „Telegram“ komedja w jednym akcie (dok.). — Maurycy Hankiewicz „Kilka słów o Uździe, miasteczku w gub. mińskiej“. — Kronika.

Zeszyt ten wydany równie świetnie jak poprzednie, a pośród pięknych w ogóle ilustracyj zwracają uwagę: Kopja obrazu A. Kowalskiego „Ścigani przez wilki“ i rysunek J. Drożdżeńskiego „Z galerji typów i piękności“.

* **Nowy kandydat na fotel akademicki.** — Podobnie jak ongi dumny Korjolan tylko w skutek gorącej namowy ze strony przyjaciół stanął jako kandydat do konsulatu, tak teraz koryfeusz naturalizmu składa na wielbicieli swoich starania o krzesło w akademji francuskiej. — Jednemu z redaktorów pisma *Petit Parisien* w niewymuszonej rozmowie Emil Zola oświadczył właśnie, że przyjaciele od lat wielu namawiają go do tego.

Tak więc autor „Assomoiru“ będzie się starał o godność akademicką z zachowaniem wszystkich form przepisanych. — Zdaniem jego akademja w toku ostanich wyborów przekonała świat, że nie jest dziś tak nieprzyjazną dla nowych zasad jak dawniej, a gdyby Zola teraz przepadł, podzieliłby on tylko los innych pisarzy wielkiego znaczenia, przedewszystkiem zaś Wiktora Hugo.

Wystosuje tedy Emil Zola nieodzowny list do akademji i poskłada także przepisane wizyty, chociaż tu i owdzie — zamiast jawić się osobiście — pośle tylko swój bilet wizytowy.

* **Meissonier**, słynny malarz, mianowany został kawalerem legji wielkiego krzyża legji honorowej. — Jestto najwyższe odznaczenie artysty.

* **Plagjat.** Świeżo w Wiedniu otwarty tak zwany „niemiecki teatr ludowy“ wystawia obecnie w tłumaczeniu komedję hr. Fredry (syna) „Posażną jedynaczkę“. — Afisze wydrukowane, na pierwsze przedstawienie tej sztuki musiano zastąpić innemi, ponieważ jako autor jej figurował na afiszu jeden z aktorów tego teatru, niejaki F. D.

Plagjat byłby może przeszedł niepostrzeżenie, gdyby nie traf szczególny, że właśnie znajdował się w Wiedniu p. Aleksander Rosen, który przed kilkunastu laty „Posażną jedynaczkę“ przetłumaczył na język niemiecki dla wiedeńskiego przed dwoma laty spalonego teatru miejskiego. — Pan Rosen, zaintrygowany afiszem, na którym wyczytał znane sobie nazwiska działających osób, udał się do kancelarji teatru i zażądał przedłożenia sobie egzemplarza sztuki. Następnie ku wielkiemu zdumieniu dyrektora i osób znajdujących się w kancelarji oświadczył pan Rosen, iż rzeczywistym autorem tej sztuki jest Jan Aleksander hr. Fredro, a tłumaczem on sam.

Dyrektor skutkiem tego polecił bezzwłocznie rozlepić afisze z właściwemi nazwiskami autora jak i tłumacza.

Co do aktora F. D., ten oświadczył, że honorarjum autorskiego sobie nie przywłaszczył; to też i pan Rosen żadnej pretensji do niego mieć nie może.

Rozmaitości.

— **Hymn pruski.** Jeden z profesorów wyższej szkoły królewskiej w Berlinie twierdzi, że śpiewany obecnie w całych Niemczech hymn narodowy: „Heil Dir im Siegeskranz“ nie jest utworem oryginalnym, ale naśladowictwem hymnu francuskiego.

Oryginał francuski ułożony został przez panią de Brinon, a muzykę skomponował Lully, twórca wielu oper. Hymnem tym uczennice instytutu pani de Maintenon witały Ludwika XIV, ilekroć razy przybył do St. Cyr.

Hymn ten brzmiał:

Grand Dieu, sauvez le Roi!
Grand Dieu vengez le Roi!
Vive le Roi!
Que toujours glorieux,
Louis victorieux,
Voie ses ennemis
Toujours soumis.

Hymn ten przetłumaczony został na język angielski na życzenie Haendla i on to przy wstąpieniu na tron Jerzego I został wykonany pod batutą głośnego kompozytora.

Taką jest geneza hymnu angielskiego: „God save the King“.

W Prusach pojawiła się ta pieśń po raz pierwszy w piśmie Handego i Spenera w r. 1793 pod nazwą „Berliner Volksgesang. Kto ja przetłómaczył na język niemiecki, dotąd niewiadomo.

— **Dlaczego się nie ożenił?** Takie pytanie konkursowe zadała redakcja berlińskiego *Echa* dla mężczyzn wyżej lat 30. Sąd składały trzy kobiety: młoda panna z Berlina, młoda mężatka z Lipska i teściowa z Monachjum.

Do konkursu zgłosiło się 147 mężczyzn stanu wolnego, a nagrodę honorową otrzymała następująca odpowiedź:

„Byłem od młodości człowiekiem, który się nie zadowalniał dobrem, a dążył ciągle do lepszego; dlatego miałem zawsze na myśli słowa listu św. Pawła do Koryntjan rozdział 7 wiersz 38: „Kto się żeni, robi dobrze; kto się nie żeni, robi lepiej.“ — Jako idealista jestem przekonany, że nigdy nie dożyję ziszczenia się słów poety: „Dwie dusze a jedna myśl, dwa serca a jedno bicie.“ Jako realista twierdzę, że prawdziwe szczęście małżeńskie jest udziałem tylko niewielu, podobnie jak wygrana w loterji; rezygnuję więc wobec tak małych widoków. — Jako egoista rozumuję: „Sam sobie wystarczam, po cóż więc ofiary? Czyż małżeństwo nie jest zabiciem własnego ja?“ — Wreszcie jako dziwak odpowiadam: „Z bogatą nie ożenię się, a z ubogą ożenić się nie mogę.“

Inne odpowiedzi poruszały głównie kwestje finansowe. — Jeden wyraził głęboką sentencję:

„Ojcem zostać wcale nie trudno, ale być ojcem tu sztuka.“

Z Haiti przysłano następujące westchnienie „Czarnej nie chcę, a białej tu nie ma.“

— **Rozporządzenie pastora.** Dzienniki szwedzkie podają następujące rozporządzenie pastora parafji Aarhus, datowane z dnia 17 maja 1846 roku: „Przekonawszy się naocznie, iż z każdą niedzielą coraz większa liczba pobożnych w kościele naszym zasypia podczas kazania, zarządzamy niniejszem aby po kościele krążyli wyznaczeni w tym celu parafjanie i przy pomocy klapki na długim drążku budzili każdego z zasypiających. Jeżeli jedno uderzenie klapką po głowie nie poskutkuje, stróż porządku może je ponowić aż do pięciu razy“. Rozporządzenie nie wspomina, co zrobić z takim parafjaninem, który się i po pięciu uderzeniach klapki nie przebudzi.

— **Precz z podwiązkami.** Dobrze (?) zawsze informowane *Figaro* donosi, jako w Anglji powstało stowarzyszenie, zapalczywie przeciwne podwiązkom. Cząstka ta garderoby damskiej, jak się pokazało, ma być nielada szkodliwą dla zdrowia.

Część ekonomiczna.

= **Bank austro-węgierski** dopuścił do lombardu galicyjskie obligi propinacyjne i za oprocentowaniem po 5 od sta zalicza na te walory 75 prct. kursowej ich wartości.

Bank krajowy przyjmuje również obligi propinacyjne w lombard na rachunek Banku dla krajów koronnych i to pod takiemi samemi warunkami.

= **Koncesję** na prowadzenie publicznego domu składowego na zboże i spirytus w Krakowie udzieliło ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwami sprawiedliwości i skarbu Wydziałowi krajowemu, lecz pod warunkiem, aby w przedłożonym regulaminie zmieniono niektóre ustępy. Wydział krajowy uczynił temu zadość, aby dom składowy krakowski w połowie listopada mógł być otwarty.

Wiedeń 2 listopada.

(*Z*) Mimo nieukończonej dotąd paniki giełdowej w Paryżu, spadku akcyj górniczych w Berlinie i mdłej postawy giełd w Frankfurcie i Hamburgu, spekulacja, wyzbywszy się trosk likwidacyjnych i zdobywszy dziś tańszy kredyt reportowy przy tygodniowej prolongacji, z animuszem rozpoczęła dzisiejsze czynności. — Udała się więc repryza, głównie w rentach, na które był wielki popyt prywatnych kapitalistów, a dalej w właściwych papierach spekulacyjnych, między któremi zyskały dziś najsilniej akcje bankowe, a w ich rzędzie węgierskie Kredyty i Länderbanki. W papierach przemysłowych tak silnie odzywał się kierunek zwyżkowy, iż akcje Rimamurańskie podniosły się o całą kwotę dywidendy, wczoraj do wypłaty zapadłej i oczywiście z kursu potrąconej.

Szły również w górę Waffeny i Wienerbergi, zasypujące nasz kraj swojemi dachówkami, a obniżyły się jeno czeskie akcje hut żelaznych, gdyż obawiano się, że podrożenie węgla ujemnie wpłynie na rozsprzedaż surowego żelaza i umniejszy jego przeróbkę. Również silnie trzymały się papiery kolejowe, i zyskiwały nadwyżki, a akcje kolei południowej, mimo ubytku 65 000 zł. w dochodach ostatniej dekady, nie przestawały iść w górę.

Za tym przykładem podążały i inne akcje kolejowe, a między niemi były też nasze Ludwiki i Albrechty.

Waluty i dewizy stały w miejscu, lecz ruble znów znacznie podskoczyły.

Ostatnie notowania:

Kred. austr. 315·25, węgier. 336·50, anglob. 149.25, uniony 245·—, bankvereiny 119·25, länderbanki 259·25, ludwiki 191·—, czerniowiec. 235·25 renta papier. 86·10, srebrna 86·45, austrj. złota 109·55, papier. 101·45, węg. złota 101·80, papierowa 97·70.

Ruble 1·24½ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Konstantynopol 3 listopada. Wkrótce po przybyciu do Iłdyzkiosku złożył cesarz niemiecki wizytę sułtanowi. Defiladzie wojsk przypatrywali się monarchowie z kiosku umyślnie dla nich urządzonego, a ambasadorowie i ciało dyplomatyczne znajdowało się w drugim kiosku.

Cesarz niemiecki wyraził się kilkakrotnie z uznaniem o wybornej postawie wojska tureckiego.

Herbert hr. Bismark zwiedzał wczoraj po południu Stambuł, a cesarz tymczasem pracował z szefem swej kancelarji gabinetowej.

Taryk i inne dzienniki tureckie zamieściły w języku niemieckim pochlebne artykuły, w których podnoszą wysokie znaczenie odwiedzin cesarskich.

Wczoraj wieczorem odbył się w Iłdyzkiosku obiad na 120 nakryć. Sułtan oczekiwał cesarstwa na schodach, podał ramię cesarzowej i zaprowadził ją do pałacu. — Obok sułtana z prawej strony siedziała przy stole cesarzowa, ks. Henryk i hr. Bismark; z lewej strony siedział cesarz, ks. Fryderyk Wilhelm Meklemburski, ambasadorowie, członkowie świty cesarskiej i wszystkie zaproszone damy.

W drugiej sali zastawiony był stół, przy którym zajęli miejsca wielki wezyr, wysocy urzędnicy tureccy i personal niemieckiej ambasady i konsulatu jeneralnego. — Naczynia przy stole cesarskim były złote, a przy drugim srebrne.

Cesarstwo podziwiali zastawę stołową i prowadzili ożywioną rozmowę z sułtanem. Muzyka grała przeważnie niemieckie utwory. — W parku przy Iłdyzkiosku spalono prześliczne ognie sztuczne.

Podczas obiadu nadał sułtan księciu Henrykowi i Herbertowi hr. Bismarkowi wielką wstęgę orderu Osmanje z brylantami.

Po południu zwiedzali cesarstwo meczety i kościół protestancki. W kościele tym przywitał ich pastor Schule, a nadworny kaznodzieja Kögel wygłosił kazanie.

W ambasadzie niemieckiej przyjął cesarz deputację niemieckiej kolonji. Kolonja ta wręczyła cesarzowi bogato przyozdobiony adres, który cesarz łaskawie przyjął. — Oboje cesarstwo zjedli w ambasadzie śniadanie. Podczas śniadania ambasador niemiecki Radowitz otrzymał order czerwonego orła I klasy. — Cesarz i sułtan rozdali jeszcze mnóstwo innych orderów.

Po śniadaniu odbyło się przyjęcie oficerów i urzędników Niemców będących w służbie tureckiej. — Cesarzowa zwiedzała dzisiaj sama niemiecki szpital, a oboje cesarstwo pałac Dolma Bakcze i skarbiec sułtański. — Stambuł zwiedził cesarz już dziś rano.

Dziś wieczorem odbędzie się obiad, na który otrzymali zaproszenia Edhem basza, Musur basza i część świty cesarskiej. — Na pół do dziesiątej wieczorem zaprosił cesarz do siebie na piwo członków ambasady i kilku panów ze swej świty.

Sofja 3 listopada. Książę Ferdynand w towarzystwie ministrów Mutkurowa i Salabaszewa przybył tutaj o godzinie 11 przed południem. Wszyscy ministrowie i naczelnicy władz cywilnych i wojskowych wyjechali naprzeciw księcia koleją wiodącą do Lom Palanki. Wojsko tworzyło szpaler od wejścia do miasta aż do pałacu. Sobranje zostanie dziś otwarte i przystąpi do wyboru prezydenta. Kandydatem rządowym na prezydenta jest Sławków, jeden z dotychczasowych wiceprezydentów.

Rzym 3 listopada. Z powodu brzydkiej pogody i wkrótce nastąpić mającego przyjęcia różnych pielgrzymek zalecił dr. Ceccarelli Papieżowi, aby się bardzo szanował. Z tego powodu nie wychodził Papież w dniu wszystkich Świętych wcale ze swoich pokoi i nie udzielał komunji św. nikomu ze swego dworu.

Rzym 4 listopada. Rada ministrów naznaczyła otwarcie sesji parlamentu na dzień 25 listopada i zatwierdziła całe biuro prezydjum senatu.

Sofja 4 października. Sobranje otworzył ks. Ferdynand mową tronową, w której skonstatował postęp kraju od czasu swego wstąpienia na tron i wskazał na przyjęte radośnie przez naród pochwały ze strony bardzo mądrego i dzielnego monarchy, tudzież ze strony większej części europejskich mężów stanu. Podniósł książę także i to, że Bułgarja znajduje się w jak najlepszych stosunkach prawie ze wszystkiemi państwami, wyraził przekonanie, że stosunki te jeszcze bardziej się utrwalą i w końcu wskazał na przedłożenia rządowe w sprawie poboru rekrutów i sądownictwa wojskowego.

Sobranje wybrało swym prezydentem kandydata rządowego Sławkowa 161 głosami, kontrkandydat Stoiłów otrzymał 74 głosów.

Wiedeń 4 listopada. Ankieta kolejowa w sprawie taryfy od cukru rozpoczęła dziś rano swe obrady nad uregulowaniem taryfy eksportowej od cukru w ogóle, a specjalnie zaproponowane przez kolej południową uregulowanie taryfy w ruchu tryjesteńskim.

Wczoraj po południu zaprodukował zastępca Edisona Wangeman Cesarzowi fonograf. Cesarz wysłuchał kilka prób śpiewu i mowy, między temi reprodukcję głosu Bismarka i wyraził kilkakrotnie swe uznanie. Wangeman ofiarował Cesarzowi z polecenia Edisona jeden fonograf, który Cesarz łaskawie przyjął.

Konstantynopol 4 listopada. Niemiecki cesarz nadał wielkiemu wezyrowi Kiamilowi baszy order czarnego orła i dał ministrowi spraw zagranicznych Saidowi baszy swój portret w kosztownej oprawie i dwie kosztowne wazy.

Miramare 4 listopada. Jacht parowy „Miramare“ przybył tu dziś rano.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 listopada 1889.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. M. br. Błażowski z Nowosiółek. K. Pawlikowski z Czudca. L. Kriser z Wełdzirza. Z. Zagórski z Przemyśla.

Hotel Angielski: F. Granzner z Wiednia. J. Wohlfeld z Żółkwi. J. Dzerowicz z Drohobycza. K. Petelenz z Sanoka. M. Z. Serwatowski z Raytarowiec.

Hotel Europejski: E. hr. Raczyński z Krakowa. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. B. Ujejski z Strzelisk. A. Udrycki z Mostów wielkich. K. Wiktor z Zarszyna. J. Kellerman z Kańczugi. J. Zawadzki z Jaworowa. J. Waydowski z Bóbrki. L. Wszeteczko i dr. A. Dworski z Przemyśla. S. Jockl z Czortkowa. T. Dernen z Cognak. D. Lang, C. Rainisch, S. Zorn, H. Robinsohn, S. Kornfeld i M. Windt z Wiednia. C. Liebrecht z Wrocławia. A. Rybińska z Przewerska.

Z zbożowych targów.

4 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·40—8.40	7·20—8.—	7·——7.70	7·40—8.40
Żyto	6.60—7.2	6.50—7.—	6·40—6.80	6.65—7.25
Jęczmień	6·50—8.—	6·50—7.75	6·50—8.—	6.50—8.—
Owies	6.80—7.50	6.—7·10	6.——6·65	6·50—7·50
Groch	6—8·50	6—8—	6—8—	6.—8·50
Wyka	5·15—5·50	4·80—5·25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15—15.70	15.——.—	15.—16·—	16·50—16·—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45—65	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 4 listopada 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. ze k.	190 —	193 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	281 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 20	101 20
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	92 50	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 15	105 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	10[illegible] 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	[illegible]
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat kolenderski	5.55	5.65
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
„ „ papierowy	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. listopada godz. 1. min. 35.

Akcje kredyt	335·25	Węg. kolej półn. wschodn.	188·50
Alpiny	96·30	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	335·25	Akcje tyton.	119·75
Anglobanki	148·20	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	243·25	Elbethale	219·—
Ludwiki	190·25	Länderbanki	260·30
Nordbany	260·—	Renta zł. węg.	101·75
Lombardy	129·75	Bankvereiny	118·25
Losy tureckie	38·10	Renta węg. pap.	97·65
Staatsbahny	236·75	Ruble	1.24·50
Czerniowieckie	235·50		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·25
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

190

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Wymówiwszy te ostatnie słowa pośród ogólnego zdumienia, Dianna wyszła z biblioteki krokiem, który mimo wszystkich wysiłków nie był ani spiesznym ani pewnym.

Krok ten wszakże stał się pewniejszym, skoro tylko pani Herbert przeszła przedpokój.

Minęła galerję, która prowadziła do jej pokojów, weszła do swojej sypialni, nie zadawszy sobie nawet trudu zasunięcia za sobą zasuwki, jak to czyniła zazwyczaj i zbliżyła się do hebanowego mebla, który już znamy, otwarła szuflady, nacisnęła sprężynę, podniosła dubeltowe dno i pochwyciła medalion, zawsze w poczwórnem zachowany obwinięciu z bibułki.

Zaopatrzona w tę tajemniczą miniaturę, której sam widok przywodził jej na myśl najokropniejsze ze wszystkich wspomnień, udała się napowrót do biblioteki, chowając instynktownie po za siebie rękę, w której kryła medalion, jak gdyby ta zawierała żarzący węgiel.

Wedle życzenia wyrażonego przez panią Herbert na chwilę przedtem, zanim przyszła, generał był już sam zupełnie. Blanka, Marceli i Raul oddalili się do przyległego pokoju.

Dianna uklękła przed ojcem, ujęła jego rękę i ucałowała ją z gorączkowym zapałem.

— Mój ojcze, — wyszepnęła następnie, — posłuchaj mnie... i zbierz twe siły, bo czeka cię cios okropny...

Po tych wszystkich gromach, które we mnie uderzają bezustannie, jakież nowe nieszczęście mogłoby mnie jeszcze zadziwić?... — spytał starzec....

— Życzysz sobie małżeństwa Blanki z panem de Simeuse?

— Życzę z całego serca...

— A więc, ojcze mój, to małżeństwo jest niemożliwem!

— Tak sądzisz, moja córko?... Toż Blanka kocha Raula...

— Musi stłumić tę miłość.

— Zerwanie tego małżeństwa może ją zabić!

— Lepiej ją widzieć umarłą, jak żywą za cenę takiego związku...

— Nie rozumiem cię, ale mimowolnie drżeć muszę!

— Nakoniec, ojcze mój, jeśli trzeba wybierać między dwoma rozpaczami... wolę płakać na grobie mojej córki, niż rzucić siostrę w objęcia brata!...

— Co ty mówisz, Dianno?... co ty mówisz?...

— Mówię, że ten podły nędznik z nocy 10 go maja 1830 roku, mówię, że ojciec mojej córki był zarazem ojcem Raula de Simeuse...

— To niepodobna, — wyszeptał pan de Presles.

— Mam dowód tego... i oto jest ten dowód...

Konwulsyjnym ruchem Dianna rozerwała owinięcie medaljonu.

I przed oczy jenerała ukazała znaną nam miniaturę:

— Patrzaj, ojcze...

— I cóż, — spytał starzec, przypatrzywszy się jej, — to portret Raula... ale czegóż on dowodzi?...

— Nie, to nie jest portret Raula... to portret jego ojca... ten medaljon konwulsyjnie zaciśnięta ręka moja trzymała wówczas jeszcze, gdy mnie znaleziono zemdloną, nawpół umarłą w ową noc zbrodni, a zresztą, gdyby nawet to podobieństwo syna do ojca nie było nieodpartym dowodem jest inny pewniejszy jeszcze...

— Jakiż?...

— Podnieś, ojcze, złotą oprawę i czytaj.

Pan de Presles zrobił, co żądała Dianna i wyszeptał te kilka wyrazów wyrytych na słoniowej kości: „Dla mego syna Raula de Simeuse“...

— Masz słuszność, — szepnął wówczas z głębokiem a bolesnem westchnieniem, oddając Diannie smutny ów medaljon, — masz słuszność, to małżeństwo jest niemożliwem... Biedna Blanka... biedny Raul... o nieszczęśliwe dziecię!...

— Alboż mniej cierpieć będą odemnie? — spytała pani Herbert z uczuciem, które moglibyśmy nazwać dumą boleści. — Nie wszeszże co jest matka? Każda rana, zadana sercu mej córki przebija po dwakroć moje serce.

Potem po chwili milczenia Dianna dodała:

— Mój ojcze, trzeba raz to skończyć!... Przywołaj Blankę... i niechaj Bóg użyczy jej odwagi, której mnie już braknie.

Pan de Presles skierował się zwolna ku przyległej komnacie, której drzwi otworzył.

Twarz jego wyrażała tak głębokie pomięszanie, że zanim wymówił pierwsze słowo Blanka, Raul i Marceli zrozumieli, że wszystko było straconem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski,** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.